Rozmaitości

Dnia 19. sierpnia N^er. 33. 1831 roku.

Kawaler na wydaniu,
czyli:
KARNAWAŁ W STOLICY.
(Powiastka salonowa.)

Żart broń jest często zdradna i szkodliwa,
Ale też i jéj czasem trzeba użyć;
W śmiéchu przestroga zdatna się ukrywa.
Krasicki.

1.

»*Mon cher* kuzyneczku! tak się zasie»działeś na wsi, jak ślimak w swojéj skorupie. »Zima się zbliża, czyż nie odwiédzisz na»szego miasteczka *pour se réjouir avec nous?* »Porzuć twoje woły, pługi, i jak się tam to »nudne gospodarstwo nazywa i przybywaj »*sur les ailes de Zéphire*, a zaprezentujemy »cię po salonach naszych i wyswatamy bez »wątpienia, wszakże jesteś już kawaler na »wydaniu? Z nowin nic nie donoszę, »jak tylko, że ulubiona suczka wojewodziny »zginęła. Wiesz, ta ładna psina, którąś wi»dział w kąpielach, *avec agrément extraor»dinaire.* Amalija separuje się z mężem i nie »dziw, już tak długo mieszkając z sobą, *ils »doivent s'avoir refroidi.* Co do mód, *á la »chinoise* wychodzi już zupełnie z używania, »ale więcéj przy widzeniu się. Bywaj zdrów »i kochaj zawsze twoję »kuzynkę.«

P. S. »Mąż zaprasza cię także abyś »przyjechał i pozdrawia cię.«

Taki list na papiérze ze złotémi brzegami, lecz rozumié się, że z mnóstwem błędów w pisowni, odebrawszy od mojéj kuzynki, hrabiny Z.* ze stolicy prowincyjonalnéj, którą miasteczkiem nazwała, wiele zamyślałem się nad nim. Nazwała mię kawalerem na wydaniu, byłem nim w saméj istocie, lecz mimo starań najusilniéjszych w okolicy mojéj ożenić się nie mogłem. Ta była ładną, ale nie dobrą, owa dobrą i ładną, ale z jéj ojcem miałem spadkowy jeszcze proces, a stary uparty; ta znowu więcéj słabowitą była jak zdrową i posag jéj byłby zaledwo na lekarzów i na apteki wystarczył. Zgoła, trzy gracyje mojego sąsiedztwa nie były dla mnie, trzeba było do miasta jechać po żonę, gdzie i tak już dawno nie byłem, a namiętnie niegdyś lubiłem stolicę. Pojadę więc, zwłaszcza tak uprzéjmie od kuzynki zaproszony, pojadę i ożenię się, a okolica nasza zdziwi się, jakim aniołem ludność jéj pomnożę. Mam gust dobry, trzy dni wszakże chodziłem na odczyty estetyki w Krzemieńcu, wybiorę brylant piérwszéj wody, a w miastach o brylanty tak łatwo. Nawet wymyślnym bardzo nie będę, byle była piękną, bogatą, dobrego urodzenia (bo to grunt), edukowaną; to resztę, co jeszcze brakować jéj będzie, daruję jéj z ochotą. Pojadę więc i pojadę jak najprędzéj.

Ludzie moi kilka dni mieli co do roboty: czyścili powozy, szory; krawcy przeglądali liberyją, która, rzadko kiedy używana, wisiała w lumusie na kołku; byłem do podróży gotowy. Zdawszy więc komisarzowi rządy dóbr moich, (czyli, w sekrecie mówiąc, jednej nie złéj wioski), wycisnąwszy od szynkarzów półroczny czynsz

)(

na przód, sprzedawszy za bezcen woły i wziąwszy od Żydków, tych jedynych wspomożycieli naszych w potrzebie, kilka tysięcy *á conto* przyszłego zbioru, z trzosem dobrze naładowanym, (bo chudeuszów miasta nie potrzebują), wyjechałem do stolicy. Dwór mój składał się z kamerdynera, który na wsi zastępował oraz miejsce pisarza prowentowego, ze strzelca, co w potrzebie bywał nie raz podstarościm, z kozaka, jadącego za pańszczyznę i kuczera. W nowym wiedeńskim koczu, cztérma dobrémi siwoszami, posuwałem się po bitym gościńcu, a za mną buda brodzka dążyła, mieszcząca moich ludzi i moje rzeczy.

Otóż i wieże stolicy, gdzie lata młodości na pensyi przebyłem, w której wszystkiego mię uczono, oprócz tego, co mi było istotnie potrzebne. Tu piérwsze uczucia moje rozwinęły się, jakich w piérwotnéj świéżości zapewne nie odzyskam już więcéj, tu się nauczyłem błędów, tak miłych w społeczeństwie ludzkiém, bez których, dzięki oświacie wieku 19., błędy w przymioty przemieniającéj, człowiek niczém jest na wielkim świecie. W natłoku rozmaitych uwag i myśli przejechałem przez rogatkę i środkiem zaludnionych ulic spieszyłem do hotelu przypatrując się nowym domom, za niebytności mojéj powstałym. W którymże z nich mieszka ta, co ma różami osypać mi padoł płaczu i uspić nudy, tę w czasach naszych najważniéjszą niestety do ożenienia zachętę? Ojcowie nasi żenili się, by miéć największego przyjaciela w domu, towarzysza szczęścia i niedoli, my zaś, by dom otwarty prowadzić i miéć kogo, coby robił i naléwał herbatę. N i e c h   ż y j e   c y w i l i z a c y j a!

Jakato usłużność po tych miastach! Człowiek mimo chęci stać się musi męczennikiem grzeczności; drzymiąć wszystkiego prawie dostanie. Ledwo godzina od przybycia mojego upłynęła, już miałem na stoliku gazety wszystkich zdań i farb politycznych, miałem dwa bilety teatralne, jeden na trajedyją, drugi na operę, bilet loteryjny na jakieś dobra, afisze na pano-, kosmo- i na wiele jeszcze innych owych widowisk, co się na r a m y kończą. Ledwo skinąłem, już mi wniesiono przekąskę po podróży, już najlepszy szampan stolicy pienił się w długim kryształowym kubku, który do eleganckiego nakrycia stołu mojego należał, tym czasem zaś fryzyjer, zawijający mi włosy, wymowny jak dowcipna kobieta, a zwinny, jak piérwszy trefniś, tyle w jednym kwandransie opowiedział mi nowin salonowych, że z tego samego, com już usłyszał, byłbym mógł zacząć wydawać k r o n i k ę   s k a n d a l i c z n ą   s t o l i c y i na cały miesiąc nie byłoby mi artykułów zabrakło. Raz jeszcze powtarzam: N i e c h   ż y j e   c y w i l i z a c y j a!

Dzień piérwszy pobytu w stolicy spędziłem wesoło w teatrze i w gronie kolegów szkolnych, towarzyszów mojéj młodości. Ledwo ich poznałem, tak się poodmieniali; z żywych wesołych dawniéj młodzików, porobili się nad wiek swój poważniéjsi senzaci. Wybladłe ich twarze znamionowały biurystów, dzień cały do stolika przykutych i już uradowanych ze świéżego powietrza, jeźli tylko część setna jednego promyka słońca do okien ich doleciała. Ale za to, co za objętość w pomysłach, co za zdrowy rozsądek w zasadach, jakie nowe idei w zdaniach, o których ledwo pomyślałem zagrzebany w wiosce mojéj! Uważałem, że o lat dziesięć we wszystkiém, co do oświaty, wyżéj pomknęli się przede mną. Byłem jakby ich uczniem, a nie dawno kolegą ich byłem. Słodko gwarzyliśmy z sobą o upłynionych latach młodości, każdą uradowani drobnostką, co jeszcze z pamięci naszéj nie uleciała, a tym czasem *czaj*, ten dobroczynny myślodawca, coraz nowe przedmioty do rozmowy nam podawał.

Nazajutrz, dzięki kupcom i krawcom stolicy, zaniedbane wiadomości w modzie odzyskałem od jednego razu i na piérwszego eleganta wystrojony, pojechałem oddać wizytę kuzynce. Hrabstwo Z.* są to ludzie najlepszego tonu i jak gdyby podług *journalu* utworzeni. Oboje lubią rozrywki, oboje trwonią pieniądze z wdziękiem największym i prowadzą jeden z najrozkoszniéjszych domów stolicy. Ubocznie wywiadywałem się o nich: wszyscy ich za bogatych mają, lubo wiém dokładnie, że dobra ich są w naj-

gorszym stanie cierpiącym*), a choć intraty pomniejszają się, pomnażają co dzień wydatki. Z resztą są wzorem zgody i miłości małżeńskiéj; sam hrabia wprowadza w dom żonie młodych mężczyzn dla zabawy, pozwala jéj jeździć i zajmować się nimi, a za to poczciwa żonula patrzy obojętnie na jego dość głośne romanse ze wszystkiémi boginiami teatru, kawiarni i sklepów. Zaiste, nic nad zgodę małżeńską!

O saméj dwunastéj pojechałem do hrabstwa. Kuzynka była jeszcze w łóżku, ale kuzynek już był w szlafroku, czytał jakieś memoary francuzkie, a ładna pokojóweczka, jedna z najzgrabniéjszych stworzeń garderoby, i filuterna, jak subretka w komedyi, ogniem zapalała mu fajkę. Przeprosiłem, że nie robię etykietalnéj wizyty, lecz jako kuzyn niemeldowany przybywam. Przebaczono mi błąd ten i przyjęto mię bardzo grzecznie, a zarumieniona pokojówka uciekła za mojém przybyciem, nucąc sobie jakąś nową aryjetkę z opery.

Hrabia, wyborny człowiek, tysiąc na chwilę powiedział mi grzeczności, obiecał przedstawić mię żonie, skoro tylko negliż przywdzieje, zaprosił na objad dwa razy na tydzień przez ciąg cały pobytu mojego w mieście, raz na tydzień na wieczór, przy tém napomknął o loży w teatrze, którą trzymał, a do któréj raz na zawsze wezwał mię, nadmienił o wisku grywanym u niego, zgoła, chciał mi otworzyć wszystkie źródła rozrywki, ażeby mi pobyt w stolicy uprzyjemnić.

Hrabinę znałem jeszcze dzieckiem prawie, a potém młodą panienką na pensyi. Z panienki zrobiła się bardzo piękna mężateczka, żywa, wesoła, dowcipna, istny obraz Paryżanek z nad Wisły. Bardzo jéj było do twarzy w eleganckim negliżu i przy samowarze z herbatą.

»Cieszę się mocno« rzekła, »że, kuzynku! przyjechałeś przecież *et nous ne nous abandonnerons pas si vîte*. Nie prawdaż, *mon cher*.« mówiła daléj, obracając się do męża, »że przyjemny *garçon* i zrobi konkietę w naszych salonach. Przystojny, zdrowy, czerstwy, dobrze ułożony i lubo trochę żenowany jeszcze, ale tego pozbędzie się niebawem.«

Pocałowałem w piękną rączkę moję grzeczną kuzynkę za pochwały dawane mi, a nie wiedząc nawet o tém, zarumieniłem się.

»Patrz, *mon cher*, nawet rumieni się jeszcze,« rzekła hrabina, śmiejąc się przyjaźnie. »Z tego samego względu zjawienie się jego na wielkim świecie zrobi epokę *et j'espère déja en avant des triomphes inouis*. Jutro, jeźli zechcesz, obwiozę cię po domach, poznasz naszę noblesę, nasze piękności, a dzisiaj na wieczorze u mnie, na który cię zapraszam, zaznajomię cię ze wszystkiémi matedorami salonów płci męzkiéj, *avec tous les jeunes gens de bon ton!* Grzeczne chłopcy, obaczysz, że ich polubisz; tylko trzeba być z nimi bez żenady, tak, jakbyście się znali od wieków. A nasze panienki! będziesz miał w czém wybiérać; *il y a beaucoup de beaux et de riches*. Tańczysz podobnoś nie źle?«

»Uczyłem się lat kilka.«

»Każ sobie nowe kroki pakazać. Lubo taniec już nie bardzo między młodzieżą w modzie, przedni wszelako do robienia znajomości, a my kobiéty szalenie hulać lubiémy. Zamawiam się z tobą na kilka mazurów i na kilka galopad.«

»Kuzyneczka przyjemność mi zrobi, jeźli z sobą tańczyć pozwoli.«

»Pozwoli niezawodnie,« rzekła, śmiejąc się znowu; »i wszystkie tancerki do zazdrości poruszy widokiem tak przyjemnego dansera.«

Nie mógłem zaiste nie rumienić się, tyle w oczy nagadała mi pochlébstw, a rozmowa jéj tak pospiesznie z jednego przedmiotu na drugi zeskakiwała, że nie potrzebowałem nic więcéj, jak milczéć i słuchać i czasem tylko odezwać się, by natłok pomysłów jéj, często najsprzeczniéjszych z sobą znowu do działalności pobudzić, i w ruch wprawić jéj wymowę. Wszelako wyznać muszę, nie znałem przyjemniéjszéj od niéj kobiéty, i tak szybko dwie godziny upłynęły mi u niéj, że wtedy dopiéro postrzegłem, jak długo się bawię, gdy, przepraszając mię grzecznie, odeszła przebrać się na wizytę.

*) *Status passivus.*

Wieczorek u hrabstwa wesoło przeminął, i zupełnie smakiem angielskim, bez żenady. Każdy się bawił jak chciał, lub jak mógł, odchodził i przychodził, kiedy mu się podobało. Jedna z naszych muzykalnych dam spiéwała długą aryją z Rossiniego, którą chwaliliśmy ziéwając, druga znowu grała nam na fortepianie jakieś *rondo*, potém wiskowaliśmy. Przegrałem kilkanaście punktów, ale do ładnéj bardzo przeciwniczki. Człowiek musi przegrać, grając z pięknémi damami. Oczy ich pałające bierze za *aduty*, miasto kart serca mężczyzn zabijające i zawsze myli się w rachubie. Szczęśliwy, kto w takim wisku dobrą *lewę* zrobi, ale więcéj podobno jest takich, którzy *szlema* dostają.

W dniach następnych obwiezła mię hrabina po wszystkich domach znakomitych stolicy. W jednych byliśmy przyjęci, w drugich nie. Gdzie tylko panny były, nigdzie nie odmówiono nam wstępu, widać, że towar ten był na zbyciu. Poznałem kilka ładnych twarzyczek: małomówiące, skromne, oczka w dół, jak figurki szesnastoletnie z romansów edukacyjno-moralnych pi. Genlis. Odwiédź je za lat kilka, gdy mężatkami będą, a obaczysz, jak wymownémi zostały. Nié ma o tém wątpliwości, że ślub rozwiązuje kobiétom usta, i z milczących trapistek robi nader przyjemne wymownisie.

Rozmowa na wizytach toczyła się około zwyczajnych przedmiotów salonowych. Panowie polityzowali, panie obmawiały grzecznie, lub rozprawiały o modach i o teatrze. Tylekrotnie ganiona i wyśmiewana mieszanina francuzczyzny i tu była na placu, ale ładnym ustom zawsze ładnie, jakkolwiek mówią, dla tego i ten nie naturalny sposób mówienia paniom naszym do twarzy. Mieszanina francuzczyzny z polszczyzną, gorsząc Polaków, i Francuzom podobać się nie może, a pewien Francuz podróżujący, będąc raz piérwszy w salonie polskim i słysząc zabawny ten język, rzekł: »*Barbarie, que je n'ai point attandu de la noblesse polonaise.**)

*) Barbarzyństwo, jakiego nie spodziewałem się usłyszéć u szlachty polskiéj. Zdanie to wytłumaczyłem dla tych, co nie umiejąc języka francuzkiego, mieszają go z polskim. Niech się zawstydzą i poprawią.

W dniach kilku już byłem z całym światem wielkim zapoznany, ale do żadnéj jeszcze piękności nie uczułem szczególniéjszego pociągu, a żenić się miałem ochotę niezmysloną.

»Jakże ci się piękności nasze podobają?« zapytała się raz hrabina.

»Laura przyjemne dziecko.»

»Ale ojciec zupełnie zrujnowany. To, co się tam świéci jeszcze, sąto resztki dość znacznego majątku. *Il n'est personne si ennuyant, qu'un homme de bonne famille sans argent.* Rozprawiać będzie z godzinę o złocie, które przegrał w Warszawie za Stanisława Augusta, lecz teraz już i w złotówki grać nie może.«

»Eufemija spiéwa i tańczy jak anioł?«

»Dość zgrabna jak się ubierze, ale obacz ją w negliżu, gdy wszystkie waty pozdéjmuje. Wygląda jak ciężkie czasy, do tego już nie jest najmłodszą. Lat dziesięć pamiętam ją, a zawsze miała ośmnaście. *C'est un solstice éternel*,« dodała, śmiejąc się.

»Wanda lube i dowcipne stworzenie.«

»Luba jak w kompanii, ale zéjdź ją samę z jéj przemadrą mamulą. Obie te damy sąto gazety chodzące, wiedzą wszystkie zdarzenia, wszystkie miłostki wielkiego świata, a obmowa całym ich żywiołem.«

»Malwina ładna, ale małomówiąca.«

»Powiédz raczéj niedorzeczna. Siedź z nią z godzinę, a o niczém nie powié ci, chyba o swojéj pończoszce. Raz zastałam ją śmiejącą się niezmiernie — zgadniéj z czego się śmiała.... że kotek oknem wyskoczył. *Que c'est, que á rire?*«

Hrabina w tym guście zrobiwszy przegląd wszystkich panien na wydaniu, i wszystkie odrzuciwszy, jako nie stosowne dla mnie, rzekła nareszcie: »Tobie trzeba koniecznie bogatéj partyi, a nie widzę lepszéj jak córkę starego stolnika. Nie jest on jednym z noblesy, ale powiadam tobie, Krezus, a *l'argent est le seigneur du monde.* Ojciec był ekonomem, potém posesyje trzymał, zebrał znaczny majątek, synalek także dozbiérał nie mało, koniec końcem ma piękne wioski i kapitały, o które tak trudno w czasach naszych. Z resztą Emilija dosyć przy-

jemna, jak uważać musiałeś, *et plus qu'agréable pour l'épouse.*«

»Z przesadą w mówieniu.«

— »Ale klucz na Podolu.«

»Czasem słodka, jak lukrecyja, a czasem znowu strasznie dmie w górę «

»Bo siedzi na workach swojego ojca, ale nic to nie szkodzi, już ona spuści z tonu dla ciebie. Wystawię cię przed ojcem i przed nią jak najlepiéj, znam ich bowiem dobrze, jako ich sąsiadka na wsi. Jesteś przyjemny, familijant, majątek nie zły, dla czegoż nie miałbyś podobać się obojgu?.. Już ja wprowadzę cię w dóm ten i nauczę, jak ująć oboje. Ze starym gadaj ciągle o zbożu, gorzelniach, wołach *et d'autres choses semblables*; z córką mów o bezinteresownych sentymentach czystéj miłości, o skromnéj chatce w dolinie romantycznéj, którą szczęśliwa para zamieszkiwa. Czytałeś zapewne poetów naszych, co to przy dobréj kompanii, śród gwaru rozrywek stolicy, wzdychali do samotności i szczęścia domowego w pustyni. W zapale uniesienia powtórz z nich niekiedy wiérsz jaki, *volez au régne d'images*, a niezawodnie trafisz do serca romansowotkliwéj wnuki ekonoma Tak n. p. nauczę cię pewnego dobrego kawałka z Mickiewicza; *écoutez:*

Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny szmer strumyka:
Dla kochanka, dla kochanki
Dosyć chatki pustelnika!

O! wiérsz ten u naszéj marzycielki musi skutek sprawić!«

Podziękowałem mojéj pięknéj nauczycielce za rady, obiecałem być posłusznym, wdzięcznym za wyswatanie, a pod opiekę jéj oddałem moję rękę, serce i wszystko, czém zarządzać mogłem. Opieka pięknéj kobiéty wszędzie jest ważną, dla czegoż mniéj ważną byćby miała w rozległych pań stwach Hymena?

Oboje marzyliśmy o szczęściu odziedziczenia majątku po skąpym stolniku. »Z majątkiem Emilii możesz pięknie prezentować się na świecie, rzekła hrabina, »i świat zapomnie, czém była żona twoja. Bale, karnawały, wojaże, wszystkiego będziesz mógł używać podostatkiem, a gdy ta gąska, ze swoémi przesadzonémi zasadami o szczęściu domowém, nie zechce dzielić twoich eleganckich rozrywek, to zbuduj jéj kabankę w Karpatach, niech tam czytuje swojego nudnego Lafontaina, wzdycha do księżyca i przysłuchuje się wieśniaczym trelom słowika, *si semple comme sa manier de penser*, a my tym czasem gdzie indziéj i na lepszym świecie przepuszczać będziemy spleśniałe dukaty jéj ojca, które już dawno wolności wyglądają.«

Raz jeszcze kuzynce podziękowałem za rady i w téj chwili, jak dwa kontraktujące mocarstwa, zrobiliśmy traktat zaczepny i odporny przeciw workom starego stolnika.

(Dokończenie nastąpi.)

Żmudź.

Żmudź, niegdyś prowincyja polska, jest to przesmyk kraju między morzem baltyckiém, Kurlandyją, właściwą Litwą i Niemnem. Żmudzini z tego samego źródła co i Litwini pochodzą. Słowo *Żmudź* w języku litewskim nizinę ma oznaczać. Żmudź okryta lasami, przerznięta wielą rzékami i duże stawy mająca, na glinkowatéj ziemi wydaje dużo lnu i konopi, które nigdzie nie są bujniéjsze, a które do Królewca, Memla, Libawy i Rygi wywożą. Pszczoły, których tu pełno po lasach, dostarczają przedniego miodu i bardzo białego wosku. Niegdyś znajdowały się tu stada bawołów po kniejach, lecz teraz nié ma już tychże, ale są niedźwiedzie, wilki i inne dzikie źwierzęta. Dopiéro pod panowaniem Zygmunta Augusta zaczęli się Żmudzini cywilizować. (1548 — 1572.) Jakób Laskowski piérwszy wprowadził kalendarz w używanie, święte gaje kazał powycinać i lud na wiarę chrześcijańską nawrócił. W prawdzie jeszcze pod Władysławem Jagiełłem i pod bratem jego Witołdem około r. 1413, światło wiary w okolicach onych rozszérzać się zaczęło; sam nawet Witołd biskupstwo w Miednikach założył; lecz lud ten powoli zawsze postępował w oświacie i teraz nawet, lubo Żmudzini dobrymi są katolikami, o czém

zaświadcza mnóstwo sztucznie z drzewa rzniętych krzyżów, znajdujących się po drogach i wioskach, nigdzie jednak nie ma tyle śladów dawnéj zabobonności, co tutaj. Rzecz naturalna, że to stosuje się tylko do ludu przy roli pracującego, szlachta żmudzka przeciwnie, oświecona stosunkami z Polską, była zawsze na równym stopniu cywilizacyi ze szlachtą innych prowincyj polskich, a co się tycze dobrego sposobu myślenia i zajmowania się dobrém powszechném, w niczém téjże nie ustępowała.

Żmudzini mają tylko małe konie, a woły ich nie należą także do rodzaju większych; lecz źwierzęta te są silne i liczne. Dawniéj rolnicy żmudzcy używali pługa całkiem drewnianego, i twierdzili nawet, że pług żelazem obity nieszczęście na kraj sprowadza. Dzisiéj dzieje się zupełnie inaczéj. Sieją dopiéro we trzy niedziele po zielonych świątkach; lecz zbyt mocne upały letnie w sześciu, najdalej w siedmiu tygodniach robią zboże dojrzałém. Pomieszkania Żmudzinów nie we wszystkich częściach kraju są z równą starannością stawiane, ale w ogóle znajdują się w daleko lepszym stanie i są daleko wygodniéjsze, jak litewskie.

Wiele dawniéj istnących i teraz jeszcze zachowywanych zwyczajów kraju tego jest bardzo osobliwych. Obrzędy weselne używane na Żmudzi, w Kurlandyi, Litwie i u dawnych Prusaków, są z wielu względów podobne do greckich i rzymskich. Oblubienica niby przemocą z domu rodzicielskiego porwaną bywa, wprawdzie nie od oblubieńca, ale od dwóch jego przyjaciół. W dzień ślubu oprowadzają pannę młodą trzy razy około ogniska domu nowożeńca, myją jéj nogi i tą samą wodą sprzęty, łoże małżeńskie i wszystkich gości skrapiają. Potém miodem smarują jéj usta, bez wątpienia jako przestrogę, ażeby wystrzegała się wszelkiéj kłótni z mężem; zakrywają twarz jéj zasłoną ślubną i prowadzą ją do wszystkich drzwi domu; puka nogą do każdych, a tymczasem sypią w około niéj pszenicę, żyto, jęczmień, owies, groch, bób i mak. Trudniący się sypaniem zboża obraca się do panny młodéj i mówi: »Jeżli będziesz bogobojną i gospodarną, na niczém ci nie zabraknie.« Gdy to mówi, zdejmują jéj zasłonę i sadowią ją około biesiadnego stołu. Wieczorem przy tańcu młode dziewczęta zręcznie odcinają jéj włosy, i śród szturchańców do łoża małżeńskiego prowadzą.

Tu cokolwiek jeszcze wspomnieć należy o dawnych bóstwach pogańskich. Najstarszy bóg Żmudzinów nazywał się *Auxteja vis gist*, nazwa irlandzka albo gocka; albowiem Irlandczyk dziśby jeszcze powiedział *Heugste visa geist*, co znaczy najwyższy mądry duch. Bogiem piorunu był *Perkunas*, podobny do *Peruna* narodów sławiańskich. Po żniwach modlono się do *Ziemnika*, boga opiekuńczego kraju. Na szczycie wzgórza palił się nieustannie ogień święty ku czci *Pery*, bóstwa pór roku. Drzewa, strumienie, rośliny, wszystko cześć boską odbiérało. Święte węże zwały się *Giwoyte*. Był bożek pszczół, gęsi, wółów i t. p. Bóg nierogacizny zwał się *Kremata*, a nazwa ta przypomina grecką Κτεματα, hodowanie bydła znaczącą. Młode dziewice składały ofiary bożkowi lnu i konopi, *Waisganto*. Kapłanka podczas ofiary stać musiała na jednéj nodze; gdy zmuszoną była drugą się podeprzéć, oznaczało to zły urodzaj tych roślin, z których Żmudzini od dawna ubior swój mają. Mieli nareszcie święto na cześć zmarłych. W chacie, po środku lasu wystawionéj, dobrzy i łatwowierni ci ludzie okrywali stół potrawami, kładli na nim noże i na około stołkami go obstawiali. Poczém uroczyście wzywali umarłych, by opuściwszy groby, używali zastawionego dla nich jadła. Na cześć zmarłych inne jeszcze odprawiano obrzędy. Gdy kto umarł, Żmudzini trupa jego ubiérali w najlepsze szaty, jakie miał, sadzali na stołek, pili do niego piwo i śpiéwali piosnki, z których jedna treści następującéj: »Biada! dla czego umarłeś? czy nie miałeś napojów i jadła? Biada! dla czego umarłeś? czy nie miałeś kochanéj żony? Biada! dla czego umarłeś? czy nie miałeś wołów, koni i t. p.« Przy pogrzebie jechano za zwłokami na koniach z gołémi orężami w ręku, którémi machano po powietrzu, jak gdyby odpędzając przybycie złych duchów. Gdy trupa kładziono w mogiłę, odtąd mu za siedzibę służyć mającą,

dawano mu na drogę piwa i chleba, rzucano kilka pieniędzy z nim razem do dołu, a jeźli to niewiasta była, obok niéj kładziono nici i igłę. Żona dni trzydzieści przy wschodzie słońca powinna była smucić sie na grobie męża. Dnia trzeciego, czwartego i szóstego po pogrzebie krewni zmarłego zgromadzali się na smutną milczącą ucztę, przy czém wyobrażano sobie, że i dusza zmarłego była przytomną w towarzystwie innych duchów. Oddzielono tymże część jadła i napojów i takowe na ziemi postawiono. Przy ucztach podobnych nie wolno było używać nożów. Po ostatniéj uczcie za umarłego powstał kapłan, z powagą wymiótł dom i mówił głosem gminu: »Najadłyście, napiłyście się dusze, a teraz precz, precz!« Obrzędy te pogrzebowe dały sławnemu A. Mićkiewiczowi przedmiot do jednego z jego poematów.

R. 1795, przed upadkiem, rzeczy-pospolitéj polskiéj, Żmudź na 28 powiatów podzieloną była. Teraz prowincyja ta należy jeszcze do gubernii wileńkiéj i trzy tylko powiaty liczy: rosieński, telszycki i szawelski. Z niezliczonych prawie głównych miejsc powiatowych zatrzymajmy się tylko przy znaczniéjszych. Oto są następujące: M i e d n i k i czyli Wornim, niegdyś stolica Żmudzi i znaczniéjsze jéj miasto, założone było około r. 1413 na rozkaz w. księcia Witołda, który tu biskupstwo fundował; rodzina książąt Gedrojców wyłącznie prawie takowe zajmuje. Miasto położone 6 mil 36 od Wilna, a o 4 od Telszy. K e j d a n y, miasto nad Niewiezą, założone było przez jednego z książąt Radziwiłłów dla osady Szkotów, szukających w tych okolicach schronienia przed religijném prześladowaniem Jakóba I. króla angielskiego. Długo w kwitnącym znajdowało się stanie i dotąd jeszcze niezgorzéj dawną świetność swoję utrzymuje. Mieszkańcy wszyscy prawie są protestanci. Ludność ich 3000 dusz wynosi. R o s i e n n a, mil 13 od Kowna, główne miasto powiatu tegoż nazwiska. W powiecie tym (niegdyś korszewskim), we wsi Bordzinie, znajdował się dąb ogromny, w języku krajowym *Baublis* zwany. Drzewo to czczone jeszcze w czasach pogańskich, ogniem zajęło się w korzeniach, poczém właściciel onegoż, kazał je ściąć w marcu r. 1812 i do ogrodu przenieść. Gdy rozłupane było, widocznie jeszcze ołtarz jego poznano i przekonano się, że blisko dziesięć wieków stało. Pień tego Nestora drzew miał obwodu 19 łokci, 6 calów litew. (38 1/2 stopy paryz.); przecięcie wynosiło 7 łokci (14 stop). Właściciel kazał drzewo to wydrążyć na mały salonik, mający 13 łokci, 5 cal. (26 1/2 stopy) w obwodzie i ozdobił go obrazami znakomitych Polaków, tudzież innych mężów. Przy wkroczeniu tu r. 1812 dziesiątego oddziału wielkiéj armii pod marszałkiem Macdonald, Francuzi niewymownie dziwili się temu nadzwyczajnému pniowi.

W stronie północnéj kraju znajdujemy jeszcze następujące miéjsca, zasługujące na uwagę: K r o ż e, ma kolegijum, fundowane przez sławnego wojownika Jana Karola Chodkiewicza. Byłoto niegdyś hrabstwo, należące do książąt Radziwiłłów. Teraz znajduje się tu bardzo dobrze urządzone gimnazyjum. W wojnie r. 1812 wyszczególnili się uczniowie szkoły tutéjszéj, a wdzięczna ojczyzna uczciła ich czyn patryjotyczny sztuką teatralną, pod tytułem: *Studenci krożeńscy*, która z wielkiémi oklaskami wystawianą była. P o l a n g a jesto dawny port morski królestwa polskiego, który Szwedzi r. 1701 zasypali. Port drugi na Żmudzi, dawny także, **ś w i ę t y m** zwany, leże na saméj granicy Kurlandyi. Towarzystwo Anglików dostało od króla Jana Sobieskiego przywiléj założenia tu osady handlowéj, na któréj czele około roku 1685 był Anglik Horscht.

Wróciwszy się w głąb Żmudzi pokazuje nam się miasto T e l s z a, stolica powiatu tegoż nazwiska, nad morzem położone.

D a t n ó w, ze szkołami bernardyńskiémi. Własność Antoniego Chrapowickiego, byłego pułkownika wójsk litewskich w roku 1812. J u r b o r g ze starym zamkiem, którego budowa czasów krzyżackich sięga. R e t ó w nad Jurą, niegdyś stolica powiatu i starostwo, teraz własność książąt Ogińskich. W tych rozległych dobrach, znajdują się imiona własne dawnych rzymskich rodzin. —

(Mnem.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Niemiec. —

W Sztuttgardzie zawiązało się towarzystwo, mające na celu wszelkiemi, jakie być mogą, środkami, przyczyniać się do zniesienia celibatu.

— Z Włoch. —

Dnia 9go czerwca r. b. otworzył w Padwie Antoni Pedrochi nową kawiarnią, która wszystkie dotąd istnące daleko przechodzi.

— Z Francyi. —

W dziennikach francuzkich znajduje się list naturalisty Bonplanda, pisany z San-Borija pod d. 28. lutego r. b. i zawierający następujące szczegóły o życiu i zatrudnieniach jego, w czasie uwięzienia w Paraguaj: „Ażeby nie wielą słowy zniszczyć wszystkie zasmucające domysły, jakie zapewne przyjaciele moi tworzyli względem dziewięcletniego zatrzymania mojego w Paraguaj, i ażeby opisać im sposób życia mojego tamże, donoszę, że tak szczęśliwe prowadziłem życie, jak dalece tylko takowe prowadzić może pozbawiony wszelkich związków z ojczyzną, rodziną i przyjaciołmi. Praktyka lekarska ciągle mi środków do utrzymania dostarczała. Ale ponieważ nie zabierała mi całego czasu, przeto ze smaku, lub, ażeby powiedzieć prawdę, z potrzeby, by mieć przecie zatrudnienie jakie, trudniłem się gospodarstwem wiejskiem, które niewymownie wiele sprawiało mi przyjemności. Urządziłem przy tém fabrykę wódki i likworów, tudzież warstat stolarski i kaźnią, co nie tylko pomagało mi do opędzenia kosztów gospodarskich, ale oraz szczególne przynosiło mi dochody ze sprzedaży robionych przeze mnie rzeczy. Tym sposobem żyłem w wielkiej obfitości. Władze rządowe z San-Jago, bez żadnego zawiadomienia mnie o tém, przesłały mi nareszcie d. 12. maja 1829 rozkaz dyktatora, ażebym kraj niezwłocznie opuścił. Rozkaz ten był mieszaniną sprawidliwości i niesprawiedliwości, i dotąd go sobie dostatecznie wytłumaczyć nie mogę. Koniec końcem od d. 12. maja 1829 do d. 2. lutego 1831, to jest, przez 20 miesięcy i dni 20 przytrzymany jeszcze, nareszcie ze wszystkiémi honorami wojskowémi przez Paranę przewieziony zostałem. Ten drugi rozdział pobytu mojego w Paraguaj był prawdziwą karą dla mnie. Żadnego powodu do skargi nie dałem, przeciwnie starałem się zawsze zasługiwać na szacunek powszechny. Sam dyktator nawet, od czasu przybycia mojego do Rzeczypospolitej, aż do d. 12. maja 1829 zupełną zostawił mi wolność, a władze rządowe, w których obwodzie żyłem, okazywały mi wiele względów. Lecz jak rzecz każda raz skończyć się musi, tak więc i dyktator rozkazał mi wyjechać, wszelako w sposób najwspaniałomyslniéjszy. Jestem wolny i w krótce spodziewam się uściskać was przyjaciele."

W spisie obywateli, którzy we Francyi krzyże na pamiątkę lipcowéj rewolucyi dostali, znajduje się 11 kobiét a 7 dziewcząt.

— Z Anglii. —

Dzieło o Polszcze, wydane przez kanclerza Państwa angielskiego, Broughama, ogromny w Europie całéj pokóp znalazło. *(Gaz. wied. teatr.)*

Gazety angielskie piszą o pewnym Braminie, będącym w służbie raja Tangory, że jest wielkim wirtuozem na fortepianie i na skrzypcach. Nazywają go Paganinim indyjskim.

Dziennik *Journal Asiatique* pisze, że w Chinach ciągle jeszcze nie posłusznych officérów kijmi biją.

Jeden z dzienników angielskich wylicza znajdujących się teraz w Europie detronizowanych władzców, między tymi jest: dwóch ex-królów, jeden ex-dej, jeden ex-książę, jeden ex- basza, jeden ex-raja i jeden ex-cesarz.

Boliwar, jeden może z mężów, znanych w historyi, miał ten szczególniejszy zaszczyt, że gdy dnia 4. sierpnia r. 1813 wjeżdżał do Caracas, dwanaście najpiękniéjszych dziewic miasta, w bieli ubranych, z własnego natchnienia ciągnęło powóz jego. Inne dziewice rzucały mu pod nogi gałązki wawrzynowe, oliwne i kwiaty.

Osoby, składające dwór króla francuzkiego Ludwika XIV., od pochlébnych poetów bogami zwane, nawet co do przymiotów piękności bynajmniéj niémi nie były. Maryja Teresa, małżonka Ludwika XIV. była chuda, mała i niepokaźna; la Vallière kulała; delfin miał z przypadku nos przełamany; książę burgundzki, którego Francuzi bardzo lubili, miał jedno ramię wyższe; małżonka jego nie miała ani jednego zęba; książę Majny kulał także; panna Bourbon miała tylko jednę rękę; Henryk, książę Bourbon, był ślepy na jedno oko i. t. d.

Wynalezienie druku wstrząsnęło hiearchiją, wynalezienie prochu zniszczyło władzę feudalną. Jakież skutki będzie miało w naszych czasach wynalezienie machin parowych i dróg żelaznych??

Kardynał Mazaryn był pierwszym, który używał szpiegów policyi, a to przeciw książęciu Kondeuszowi.

Król Aszantysów (jak już w tém piśmie była raz o tém wiadomość) ma podług praw pozwolenie mieć 3333 żon, albowiem na téj liczbie mistycznéj spoczywać ma szczęście narodu. Kobiéty te uknowały roku zeszłego spisek na życie swojego władzcy, lecz wnet po czynie tym kara nastąpiła. Zamknięto je w ciasném, murem opasaném podwórzu, a oddział żołnierzy na te nieszczęśliwe kobiéty 3333 kul wystrzelił. Zabito 922, zraniono 2174, a resztę niewinnemi uznano.

Handel niewolnikami od wszystkich narodów ucywilizowanych uważany był za występek przeciw prawom narodów, a w czasach nowszych zniesiono go zupełnie. W Brazylii zaś i w Kubie ten niegodziwy handel ludźmi ciągle trwa jeszcze. R. 1830 wprowadzono do Rio-Janeiro 18,493 niewolników czarnych. W przeprawie, przez złe obchodzenie się, umarło 1389, a 932 przy rozbiciu okrętu utonęło.

Poezyja u Arabów bardzo wiele znaczy. Poeci, opiewający zasługi znakomitszych szeików, walecznych wojowników, lub wdzięki pięknych dziewcząt, z jednego namiotu do drugiego chodzą ze swoją *rekubą*, czyli cytrą. Wieś Dozof w Syryi słynna jest z powodu wielu wędrownych poetów, równie jak Czechy z powodu wielu artystek

Biblija, którą mnich Alcuin dał przy koronacyi cesarzowi Karolowi Wielkiému, leżała przez kilka wieków w pewnym klasztorze Lotaryngii, a potém w klasztorze benedyktynów w Montier-Grand Val przy Bazylei, i dopiéro podczas rewolucyi dostała się prezydentowi Bennot, a od niego p. Passavant w Paryżu, który ją nie dawno sprzedawał. Czy to nie będzie owa Biblija słowiańska, na którą w Reims dawni królowie francuzcy przysięgali? (Obacz Szaffaryka: „Dzieje literatury sławiańskiéj.")

Żadna ze znakomitszych śpiewaczek lub aktorek nie była tak brzydką jak sławna Desfoix, która roku 1781 w Petersburgu z pensyją 22,000 liwrów zaangażowaną była. W Lugdunie każdy nazywał ją małym brzydkim potworem. Ale nikt lepiéj od niéj, za pomocą toalety, nie umiał nabrać szczególniejszego wdzięku. Mała, ułomna, brzydka śpiewaczka, była na scenie piękną, zgrabną, dobrze zbudowaną dziewczyną, która opanowywała serca, a umiejętnością muzykalną wprawiała w podziw wszystkich znawców.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.